

Moja droga do ateizmu

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto: "Starannie dobieram to w co wierzę"
Oscar Wilde

Przeczytałem niedawno doskonałą książkę pt. „Niezbędnik ateisty” autorstwa Piotra Szumlewicza, która jest zbiorem kilkunastu wywiadów, przeprowadzonych przez Autora z bardziej lub mniej znanymi (dla mnie) osobami, reprezentującymi ten — dość rzadki u nas — rodzaj światopoglądu. Po tej bardzo ciekawej lekturze, także zapragnąłem (przykładem żaby, która podstawia swą nogę, kiedy konia podkuwają) wypowiedzieć się w podobny sposób, mając nadzieję, iż moje „trzy grosze” dorzucone do poglądów zawartych w w/wym pozycji, będą na tyle interesujące, że czas poświęcony na ich lekturę nie będzie zmarnowany.

Mój rozmówca o inicjałach G.S to osoba, która zna mnie jak nikt inny. Ba, mogę nawet śmiało stwierdzić, że gdyby nie on, nie istniałby Lucjan Ferus. Zanim przejdę do meritum, jedna uwaga: raczej odradzałbym lekturę tego tekstu osobom wierzącym religijnie i to nie dlatego, abym bał się, że skończę zgodnie z sugestią miłującego nas Jezusa: „Kto by się stał powodem do grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze” Mk 9,42. Lecz dlatego, iż jestem przekonany, że i tak nie znajdą tu dla siebie nic wartościowego, co dawałoby im powody do przemyśleń i refleksji. Zatem do rzeczy.

G.S: *W jaki sposób stałeś się ateistą? Czy urodziłeś i wychowywałeś się w rodzinie o poglądach ateistycznych, czy stało się to później w dorosłym życiu?*

L.F: Oczywiście, że stało się to w dorosłym życiu. Bez wątpienia taką cezurą, od której zaczęło się moje **myślenie o religii** (na początku jedynie o naszej, katolickiej), a nie tylko dotychczasowe **wierzenie**, było przeczytanie po raz pierwszy samemu Biblii. Właściwie po raz drugi, gdyż pierwszy raz czytałem ją w tak trudnym do zrozumienia tłumaczeniu i z tak archaicznym słownictwem, że prawie nic z niej nie pojąłem. Dopiero Biblię Tysiąclecia dało się normalnie przeczytać i zrozumieć.

Samej Biblii nie rozumiałbym właściwie bez nieocenionych książek Kosidowskiego (i wielu innych), które czytałem równolegle i które dopiero pozwoliły mi pojąć czym jest w istocie ta księga, a także po co i w jakim kontekście historycznym została napisana. Przyczyny dla których ją przeczytałem mogą wydawać się dziś paradoksalne; otóż chciałem **pogłębić swą wiarę** i tak sobie to wtedy wydedukowałem, że głębsza wiara musi charakteryzować się **większą wiedzą** religijną. To błędne założenie skierowało mnie oczywiście w przeciwnym kierunku; wpierw ku apostazji, a po wieloletnim procesie nabywania wiedzy religioznawczej, na drogę ateizmu. Aby wyjaśnić dlaczego lektura Biblii dała w moim przypadku tak zaskakujący efekt, muszę cofnąć się do wczesnych lat młodości i warunków w jakich byłem wychowywany.

Moje dzieciństwo nacechowane było silną indoktrynacją religijnymi „prawdami” i wartościami, choć wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. W moim przypadku zajmowali się tym dziadkowie, którzy (chyba jak w większości polskich rodzin) mając więcej wolnego czasu, tradycyjnie już przekazywali — i zapewne przekazują nadal — swoim wnukom i wnuczkom katolickie wartości, wpajając silną w nie wiarę.

Pamiętam dziś jeszcze swojego dziadka, który w wątłym blasku naftowej lampy (jej specyficznego zapachu nie zapomnę chyba nigdy), czytającego mnie i bratu różne książki, bogato ilustrowane rycinami, które wywierały na nas - parolatkach zaledwie — ogromne wrażenie. Zapamiętałem niektóre z tych ilustracji i tekstów (stąd wiem, że przynajmniej niektóre z nich były pozycjami apologetycznymi), których tytuły poznałem dużo, dużo później jako dorosły już człowiek. Jak np. „Na srebrnym globie” J. Żuławskiego, którą przeczytałem dopiero w wojsku i którą zupełnie inaczej odebrałem, niż jako dziecko.

Najważniejsza była jednak i dziś chyba już nie do odtworzenia, atmosfera tych „czytelniczych spotkań”. Ciepły blask lampy oświetlał stół i jego najbliższe otoczenie, a w kątach pokoju (na poddaszu, jakże by inaczej) zalegał mrok, tym ciemniejszy im było dalej od klosza lampy. W tym



mroku czyły się różne tajemnicze postaci i straszne stwory z czytanych lektur, przetwarzane i wyolbrzymiane na poczekaniu przez naszą dziecięcą wyobraźnię.

Przysuwaliśmy się wtedy odruchowo bliżej kolan dziadka, niby po to, by nie uronić żadnego jego słowa. Uśmiechał się wtedy pod sumiastym wąsem i czytał nam dalej ze swadą, dużo późniejszego Michała Sumińskiego. Nie wiem, czy ktoś z młodych czytelników portalu, wychowanych przy świetle elektrycznym i telewizorze, potrafi wyobrazić sobie tę ogromną **różnicę w odbiorze** przekazywanych treści.

Pamiętam, że chodziłem z dziadkiem regularnie do dwóch kościołów (nasz dom stoi na pograniczu sąsiadujących ze sobą parafii i widocznie nie chciał on urazić żadnego z proboszczów), gdzie śpiewał pięknym barytonem, co mi się bardzo podobało i z czego byłem niezmiernie dumny. Potem oczywiście zostałem ministrantem (już po śmierci dziadka) i byłem święcie przekonany, że zostanę księdzem, do czego zresztą byłem gorąco przez wszystkich zachęcany. Nie pamiętam już dlaczego nic z tego nie wyszło.

Za to moja babcia — jak teraz sobie to uświadamiam — zrobiła już wtedy niebagatelny krok w kierunku mojej późniejszej apostazji. Bowiem kiedy podczas obowiązkowego wieczornego pacierza pytałem ją, co znaczy ów tajemniczy i niezrozumiały dla mnie zwrot: „pod ponckim piłatem”, dostawałem taką fangę w tył głowy, iż wpadałem nosem w poduszkę nieskory do dalszej indagacji. Mimo to po jakimś czasie znów ponawiałem tę „poznawczą” próbę, która kończyła się identycznie; nosem w poduszkę a czasem i płaczem.

Na tej samej zasadzie chyba, nigdy nie dowiedziałem się od niej co oznacza tajemnicze słowo „husyta”, którym obdarzała mnie z wyraźną złością, kiedy za bardzo rozrabialiśmy. Dziś wiedziałbym co jej odpowiedzieć na ten wyszukany (i całkiem nie na miejscu) „epitet”, lecz wtedy była to dla nas zagadka nie do rozgryzienia, otwierająca pole do domysłów. Zastanawiam się, czy sama była świadoma jego znaczenia.

I do głowy mi nawet wtedy nie przychodziło jak ważnych nauk udzielała mi babcia, niechący zapewne. Mówiła tym przecież: **"Ty nie myśl! Nie zastanawiaj się! Ty wierz ślepo**, bo tylko tego będzie się oczekiwało od ciebie w życiu!". Oj, miała rację staruszka! Dzięki ci babciu (gdziekolwiek lub czymkolwiek teraz jesteś) za tę cenną naukę, która zaowocowała w późniejszym wieku. Wybacz, że cię nie posłuchałem; od wczesnej młodości byłem wszystkiego ciekawy ponad miarę, chciałem coraz więcej i więcej wiedzieć, a im więcej wiedziałem tym więcej narastało pytań bez odpowiedzi. Dopiero dużo później zaczęły mi się układać w logiczną całość, elementy tej światopoglądowej układanki.

S.G: *Jednakże nadal nie pojmuję, dlaczego lektura Biblii wpłynęła na ciebie w taki nieoczekiwany — bo odwrotny od zamierzonego — sposób? Przecież księża zalecają wiernym, aby sami czytali Pismo św., a także dzieciom, jakże więc to rozumieć? Nie wiedzą co czynią?*

L.F: Wiedzą doskonale; mogą oni bez żadnego ryzyka zalecać wiernym czytanie Biblii, gdyż dobrze znają ich kondycję umysłową i wrodzoną niechęć do nabywania większej wiedzy, niż to jest konieczne. Dlaczego u mnie doszło do takiego nieoczekiwanego efektu? Od dziecka wmawiano mi (dziadek oczywiście), że Bóg, Kościół i Religia to **wyłącznie** dobro, piękno, miłość, doskonałość i sprawiedliwość oraz miłosierdzie dla bliźnich (nie było wtedy telewizji epatującej wręcz przemocą, która mogłaby mnie zdeprawować za młodu). Te idealistyczne poglądy, w duchu których byłem wychowywany, najlepiej oddaje ten oto fragment jednego ze wspaniałych esejów Tadeusza Kotarbińskiego:

„Wielkie to szczęście wierzyć w istnienie Boga Ojca Wszchemogącego, Stworzyciela Nieba i Ziemi, i w ład moralny przezeń ustanowiony w ogromie wszechbytu, i w Jego opiekę stałą i pomoc, i mieć w Nim realny wzór doskonałości, i być przeświadczonym, że prawa rzeczywistości mają sens etyczny, i że przyroda po to istnieje, by człowiek mógł z niej korzystać dla podtrzymania swych sił w pochodzie wzwyż, ku szczytom sublimacji, i że jest od kogo dowiedzieć się o tym na pewno, gdyż Bóg objawił ludziom prawdy o sprawach najważniejszych, i że nasi najbliżsi, nasi ukochani nie poumierają nigdy naprawdę i nie utracimy ich naprawdę, lecz — jeśli zasłużymy na to — spotkamy się z nimi w życiu przyszłym, wspaniałym, radosnym i nieskończonym”.

I właśnie ja, przepelniony takimi pięknymi i wzniosłymi ideami, czytając samo Pismo Św., znajduję w nim opisy tak niemoralnych zachowań i tak wielkich zbrodni i okrucieństw, jakie wyrządzał człowiek człowiekowi w imię swego Boga, z jego ponoć rozkazu i z jego aprobatą. To wręcz nie mieściło mi się w głowie, było dla mnie nie do zaakceptowania. Po tej pouczającej lekturze, zmuszony byłem całkowicie **przewartościować** swoje zbyt idealistyczne poglądy. A to za sprawą bardzo wielu — takich jak poniższe — fragmentów, które owa księga zawiera i ogólnej jej wymowy:

„O północy Pan pozabijał wszystko pierwородne Egiptu: od pierwородnego syna faraona /../ aż po pierwородnego tego, który był zamknięty w więzieniu, a także wszelkie pierwородne z bydła /../

Tak mówi Pan, Bóg Izraela: "Każdy z was niech przypasze miecz do boku. Przejdźcie tam i z powrotem od jednej bramy w obozie do drugiej i zabijajcie: kto swego brata, kto swego przyjaciela, kto swego krewnego /../ i zabito w tym dniu około trzech tysięcy mężów" Wj 12,29. 32, 27,28.

„Ja jestem Pan, Bóg wasz /../ Jeżeli zaś nie będziecie mnie słuchać i nie będziecie wykonywać tych wszystkich nakazów /../ i złamiecie moje przymierze, to i Ja obejdę się z wami odpowiednio: ześlę na was przerażenie, wycieńczenie i gorączkę, które prowadzą do ślepoty i rujnują zdrowie /../ Jeżeli nadal będziecie postępować Mnie na przekór i nie zechcecie Mnie słuchać, ześlę na was siedmiokrotne kary za wasze grzechy: ześlę na was dzikie zwierzęta, które pożrą wasze dzieci /../ Jeżeli i wtedy nie będziecie Mi posłuszni i będziecie postępować Mi na przekór, to i Ja z gniewem wystąpię przeciwko wam /../ Będziecie jedli ciało synów i córek waszych /../ rzucę wasze trupy na trupy waszych bożków, będę brzydzić się wami /../ nie będę wchłaniał przyjemnej woni waszych ofiar. Ja sam spustoszę ziemię /../ Was samych rozproszę między narodami" Kpł 26,14 — 33.

„I rzekł Pan do Mojżesza: "Zbierz wszystkich (winnych) przywódców ludu i powieś ich dla Pana wprost słońca, a wtedy odwróci się zapalczliwość gniewu Pana od Izraela /../ Zabijajcie każdego z waszych ludzi, którzy się przyłączyli do Baal — Peora" Lb 25,4,5.

„Pan dotknie cię wycieńczeniem, febrą, zapaleniem, oparzeniem, śmiercią od miecza, zwarzeniem zbóż od gorąca i śniecią /../ Twój trup będzie strawą wszystkich ptaków powietrznych i zwierząt lądowych, a nikt ich nie będzie odpędzał /../ Zawsze będziesz gnębiony i uciskany /../ Pan cię dotknie złośliwymi wrzodami na kolanach i nogach, nie zdołasz ich uleczyć; rozciągną się od stopy aż do wierzchu głowy /../ Spadną na ciebie wszystkie te przekleństwa /../ aż cię zniszczą, bo nie słuchałeś głosu Pana, Boga swego /../ Pan nadzwyczajnymi plagami dotknie ciebie i twoje potomstwo, plagami ogromnymi i nieustępliwymi: ciężkimi i długotrwałymi chorobami" Pwt 28, 22 — 59.

„Tak mówi Pan Zastępów: /../ Dlatego teraz idź, pobijesz Amaleka i obłożysz klątwą wszystko, co jest jego własnością; nie lituj się nad nim, lecz zabijaj tak mężczyzn, jak i kobiety, młodzież i dzieci, woły i owce, wielbłądy i osły" 1Sm 15, 2,3.

„Ukarzę Ja świat za jego zło i niegodziwców za ich grzechy /../ Każdy odszukany będzie przebity, każdy złapany polegnie od miecza. Dzieci ich będą roztrzaskane na ich oczach, ich domy będą splądrowane, a żony zgwałcone /../ Wszyscy chłopcy będą roztrzaskani, dziewczynki zmiżdżone. Nad noworodkami się nie ulitują, ich oko nie przepuści także niemowlętom" Iz 13, 11 — 18.

„To mówi Pan Zastępów, Bóg Izraela: /../ Sprawię też, że padną od miecza przed swoimi wrogami, z ręki tych co nastają na ich życie. Ciała ich wydam na pożarcie ptakom powietrznym i lądowym zwierzętom. I uczynię z tego miasta przedmiot zgrozy i pośmiewiska /../ Sprawię, że będą jedli ciała swoich synów i córek; jeden będzie jadł ciało drugiego /../ To mówi Pan Zastępów: Tak samo zniszczę ten naród i to miasto..." Jr 19, 7 — 11.

„Syn Człowieczy pośle aniołów swoich: ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów /../ Węże, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle? /../ Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: "Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom /../ I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego". Mt 13,41. 18,6. 23,33. 25, 41,46.

„Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem". Łk 14,25.

Gdybym wtedy odnalazł w Biblii to duchowe piękno kojarzone z Bogiem i religią, jakiego uczono mnie od dziecka, zapewne do dziś byłbym wierzącym i praktykującym osobnikiem, który tym tylko różni się od innych wierzących, że nie poprzestał na lekturze książeczki do nabożeństwa i wiedzy zasłyszanej z cotygodniowych homilii. Jednakże to czego się dowiedziałem z lektury Biblii, zszokowało mnie do tego stopnia, iż następnie ćwierć wieku poświęciłem odkrywaniu prawdziwego oblicza religii i odkłamywaniu tego fałszu i nieprawdy, którymi mnie raczono w dzieciństwie. Nie wątpię, że w dobrej wierze i zapewne w nieświadomości, jednak „dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane", czyż nie?

Dobrze pamiętam swój pierwszy „bunt religijny" (miałem wtedy może z 7 — 8 lat), kiedy na strychu znalazłem w pustym słoju zdechłą i zaszuszoną mysz. Bardzo mnie ten widok poruszył, długo nie mogłem pojąć dlaczego dobry Bóg nie pomógł jej wydostać się z tej pułapki. To mi w ogóle nie pasowało do religijnej wizji rzeczywistości, jaką przekazywano mi w tym czasie. Wtedy jeszcze nie byłem w stanie zwątpić w zasłyszane prawdy (jak choćby tę: "Żaden wróbelek nie spadnie z drzewa, jeśli On tego nie będzie chciał), ale jakieś maleńkie ziarnko wątpliwości chyba już zostało zasiane

w moim umyśle.

Anthony de Mello w „Przebudzeniu” napisał: „Kiedy nasze iluzje **zderzają się** z rzeczywistością, odczuwamy przykre doznania” — czy jakoś tak. Kiedy więc mój iluzoryczny świat wartości wyniesionych z dzieciństwa, zderzył się z brutalną, religijną rzeczywistością (a poznałem ją dobrze przez te wszystkie lata pasjonowania się religiami i ich historią), musiał się z tego narodzić ktoś taki, jakim jestem teraz. I ręczę, że każdy kto wie o religiach tyle ile ja wiem (i potrafi wyciągnąć z tego właściwe wnioski), będzie miał takie samo o nich zdanie jak ja, bo tylko taka może być reakcja na tę **prawdę**.

G.S: *Jak rozumiem przedstawiłeś początki i przyczyny wejścia na drogę do ateistycznego światopoglądu. W jaki sposób rozwijał się on dalej u Ciebie?*

L.F: Zaczę od sprawy bardzo istotnej; od określenia w czym prawdopodobnie moje podejście do religii (ale nie tylko) różni się od podejścia osób wierzących. To być może pozwoli zrozumieć, dlaczego mimo silnej indoktrynacji religijnej w dzieciństwie, udało mi się uwolnić od narzuconego światopoglądu i zafałszowanych wartości. Zatem:

Największą wartość dla mnie ma **prawda**, a nie **wiara**, która jest tylko przekonaniem, iż to w co wierzę jest właśnie prawdą. Wierząc jedynie, pozostaję jakby w połowie drogi do prawdy, dlatego muszę jak najwięcej **wiedzieć**, aby być pewnym swoich racji. Zanim w cokolwiek **uwierzę** wprawdzie muszę **zrozumieć**, inaczej nie potrafię. Wielką wagę przywiązuję do **logicznego** aspektu religijnych zagadnień, które w wielu przypadkach są do tego stopnia **nielogiczne**, iż mój umysł wzdraga się przed ich przyjęciem.

W przeróżnych tzw. prawdach religijnych zawarty jest mnóstwo **wewnętrznych sprzeczności**. Dla mnie jest to poważny problem, całkowicie dezawuuujący wiarygodność owych treści. Po prostu nie potrafię wierzyć w wykluczające się wzajemnie „prawdy”, choćbym nie wiem jak się starał. Następnie; jeśli coś przyjmuję za prawdę, musi być ona **spójna** (koherentna) z wcześniej przyjętymi prawdami. Musi stanowić ich logiczną ciągłość i dopełnienie. Jeśli tak nie jest, któraś z nich jest kłamstwem (albo obie).

W religiach tkwią niezliczone pokłady **zakłamania**. Dla mnie jest ono największą przeszkodą do zaakceptowania religijnego punktu widzenia i religijnej hierarchii wartości. Głupotę potrafię wybaczyć — hipokryzji nie! Zgadza się też ze św. Tomaszem z Akwinu, który powiedział: „Nie patrz **кто** mówi, ale **co** mówi”. Liczy się dla mnie **sens** wypowiedzi, bez względu na osobę autora, którą jakże często bierze się za gwaranta **prawdy**. Dobrze to ujął G. Massey: „Musi być bardzo ciężko tym, którzy wzięli autorytet za prawdę, zamiast prawdę za autorytet”. Pod warunkiem oczywiście, że będą tego świadomi.

Nie chronię też swych poglądów przed próbami podważania, obalania czy też poddawania w wątpliwość. Wprost przeciwnie; sam bardzo często narażam je, prowokując konfrontacje z odmiennymi poglądami i innymi punktami widzenia. I dopiero to, co się ostoi temu zmasowanemu atakowi **rozumowi**, czego nieprawdziwości nie potrafię w żaden sposób udowodnić, jest naprawdę coś warte, czego mogę być **absolutnie pewien** w każdej sytuacji.

Tak wyglądają moje „narzędzia rozumowe”, które z powodzeniem stosuję nie tylko do treści religijnych, ale też do każdego rodzaju wiedzy ludzkiej. Nie widzę powodu, by specjalnie dla religii stosować jakikolwiek rodzaj „taryfy ulgowej”, kiedy chodzi o prawdę, której na swój sposób staram się służyć.

G.S: *Zatem te twoje „narzędzia rozumowe” jak je nazwałeś, są ci pomocne podczas analizowania religijnych treści i wyciągania właściwych wniosków. Czy mógłbyś jednak uzasadnić te wszystkie zarzuty postawione wobec religii?*

L.F: Oczywiście, że mógłbym a nawet powinienem. Tym bardziej, iż kieruję się w tym względzie maksymą czeskiego psychologa Miroslava Plzaka: „Życiową misją człowieka jest także nieustannie i niezmordowanie, zastępować przekonania nieuzasadnione, przekonaniem uzasadnionymi”, a te z kolei lepiej uzasadnionymi i tak bez końca. Zanim to uczynię, muszę jednak coś wyjaśnić; otóż prawie wszystkie moje teksty opublikowane w Racjonalistcie służą właśnie temu celowi: **uzasadnieniu** wszelkich wątpliwości i zarzutów jakie mam w stosunku do religii (głównie do katolickiej, ale nie tylko).

Nie pisałem ich ot, tak sobie, dla rozrywki jedynie (choć niektóre z nich rzeczywiście zawierają sporą dawkę humoru), lecz przede wszystkim po to, aby w formie czy to powiastki, opowiadania lub tekstu pisanego „na poważnie” (bez wymyślonej fabuły), wpleść jakąś konkretną **prawdę religijną** (a „Prawda jest zawsze konkretna, nigdy abstrakcyjna”, Lenin). Są w nich zawarte moje odniesienia, do wszystkich ważniejszych „wydarzeń” religijnych (tych opisanych w Biblii i nie tylko), przedstawionych w bardziej lub mniej poważny sposób, jednak zawsze mający na celu **poznanie prawdy o religii**. Tej, która ma nas wyzwalać od przesądów i czynić **wolnymi**. Czy nie to właśnie

miał na myśli Autor tych słów?:

„Zachłystujemy się różnymi wolnościami, nie zdając sobie sprawy, że prawdziwa wolność istnieje tylko w połączeniu z prawdą /../ Przychodzi czas na to, ażeby blask tej prawdy zaczął rozjaśniać na nowo mrok ludzkiej egzystencji" (papież Jan Paweł II). Też tak myślę, tylko to „na nowo" źle mi się kojarzy w kontekście historii Kościoła kat.

G.S: *Wszystko to pięknie, ale może choć jeden przykład braku logiki, wewnętrznej sprzeczności lub zakłamania w naszej religii?*

L.F: Proszę bardzo! Aby jednak nie wydłużać zbytnio tego tekstu, posłużę się przykładem dotyczącym **ogólnego sensu** religii judeochrześcijańskiej, odrzucając całą otoczkę historyczno — kulturowo — folklorystyczną. Co przekazuje Biblia w dużym skrócie?

"Bóg stworzył świat i ludzi, ale ci obrazili Boga, sprzeciwiając mu się. Popełnili czyn zwany upadkiem pierwszych ludzi lub grzechem pierworodnym. Bóg karze ich, między innymi nakazem rozmnażania się z grzeszną naturą, skażoną skłonnościami do czynienia zła i nieprawości. Ludzie rozmnażają się z tą ułomną naturą, aż na ich niegodziwości Bóg już nie może patrzeć i postanawia zgładzić wszystko co żywe, zostawiając tylko rodzinę Noego.

Następnie Bóg spuszcza na całą ziemię potop, podczas którego niszczy wszelkie życie na ziemi, oszczędzając tylko tych, którzy pozostali w arce. Po potopie zawiera przymierze z pozostałymi przy życiu ludźmi, konstatując przy okazji, że potop i tak niczego nie załatwił, bo „natura ludzka jest zła od młodości". Potem z ich potomkami Bóg zawiera następne przymierze,.. potem następne,.. a ponieważ są oni jego ludem wybranym, karze ich surowo za każdy przejaw najdrobniejszego nieposłuszeństwa.

Potem jest mnóstwo trupów i morze przelanej krwi, bo Bóg uparł się, iż jego naród wybrany nie spocznie, póki nie położy trupem wszystkich swoich wrogów bliższych i dalszych, teraz i w przyszłości. I tak na ciągłym straszaniu, rzucaniu przekleństw i karaniu swego ludu, jak i na poddawaniu moralnie dwuznacznym próbom niektórych jego członków, a także na nieustannych rzeziach i wojnach — schodzi Bogu wiele, wiele stuleci.

Aż pewnego razu Bóg postanawia przebaczyć ludziom grzechy, ale tylko pod warunkiem, że jego własny ukochany Syn, całkowicie niewinny, zostanie przez tychże ludzi zamęczony na śmierć na krzyżu. Aby zasłużyć na bożą łaskę, ludzie muszą jeszcze tylko uwierzyć, iż ten jego ukrzyżowany Syn, był naprawdę jego Synem i że tylko ta okrutna ofiara mogła zadowolić (usatysfakcjonować) Boga, iż zgodził się on wspaniałomyślnie przebaczyć ludziom wszystkie grzechy i winy, oraz zbawić tych, którzy w to uwierzą.

Zatem dla tych wszystkich, którzy **uwierzą** w ten boży plan opatrnościowy, Bóg przeznaczył wieczne życie w niebie u swego boku (oczywiście po zweryfikowaniu każdego przez Sąd Ostateczny). Natomiast dla tych, którzy ośmieliliby się **nie uwierzyć** w powyższe i odrzucić bożą łaskę, Bóg wymyślił piekło, a w nim wieczne męki w jeziorze roztopionej siarki, pośród przejmującego lamentu, płaczu i zgrzytania zębów". I teraz po uwzględnieniu dogmatu o Trójcy Świętej (pkt.2 „z Ojca jest i był zawsze Syn"), podsumowanie powyższego:

„Bóg składa ofiarę z siebie (jako Syna), przed samym sobą (jako Ojcem), po to by przebłagać (przekupić?) siebie (jako Stwórcę) za swe nieudane dzieło - człowieka".

Tak właśnie w dużym skrócie wygląda sens planu Opatrnościowego względem człowieka.

G.S: *No, dobrze, ale gdzie tu są te wewnętrzne sprzeczności? Ten brak logiki i to zakłamanie, które według ciebie ten tekst zawiera? Możesz to wyjaśnić?*

L.F: Z przyjemnością! Wystarczy porównać powyższą historię z **atrybutami Boga** (które posiada on, wg największych teologów, Doktorów Kościoła i najwybitniejszych myślicieli chrześcijaństwa, oraz świadectwa samego Pisma św.), aby zaczęły nas ogarniać daleko idące wątpliwości. No bo tak: skoro Bóg jest **wszewiedzący**, nieskończenie wcześniej wiedział co się wydarzy w jego dziele i to w najdrobniejszych szczegółach. Wiedział więc, że ludzie będą kuszeni przez węża, i że nie posłuchają jego zakazu.

Jeśli jest **doskonale sprawiedliwy**, nie powinien karać ludzi za to, iż skusiło ich jego własne stworzenie (przynajmniej powinien dać im drugą szansę, tym razem bez udziału tego podstępnego gada). Jeśli jest **nieskończenie miłosierny**, powinien przebaczyć ludziom to nieposłuszeństwo, popełnione zresztą w nieświadomości. Jeśli jest **wszehobecny** (tzn. istnieje w każdym miejscu swego dzieła i w każdym czasie jednocześnie) i **wszehmocny**, to mógł z łatwością zapobiec temu wydarzeniu, zamiast karania ludzi po tym incydencie.

Oдноśnie potopu i arki; za co Bóg ukarał ludzi potopem? (piękny przykład „miłosierdzia" bożego): za to, iż **żyli zgodnie z karą** jaką nałożył na ich przodków, czyli rozmnażali się z grzeszną

naturą, skłoną do czynienia zła i nieprawości. A więc ukarał ich po raz drugi za to, co było **skutkiem** jego wcześniejszej kary, czy to aby logiczne i sprawiedliwe? Poza tym, przeznaczając rodzinę Noego na protoplastów „odrodzonej” ludzkości, „nie wziął pod uwagę”, swojego prawa dziedziczności, w efekcie którego ludzkość popotopowa w niczym się nie różniła od tej przed potopowej. Ergo: sam potop niczego nie zmienił, skoro natura człowieka pozostała taka sama; grzeszna i skora do czynienia zła.

Albo taki casus: Bóg wybiera sobie naród spośród wielu żyjących wtedy nacji i roztacza nad nim swoją opiekę, która przejawia się głównie tym, iż prowadzi do nieustannych wojen z innymi narodami. Czy wszyscy ludzie nie są jego dziećmi, jednakowo kochanymi? Jak Bóg to uzasadnia?: „Jedynie was znałem ze wszystkich narodów na ziemi, dlatego was nawiedzę karą za wszystkie wasze winy”. Am3,2. Hmm, bez komentarza.

Odnośnie odkupicielskiej ofiary z Syna bożego; czy to nie dziwne, że wszechmocny Bóg, który **słowem** stworzył cały Wszechświat, rozwiązuje ten problem w tak okrutny i barbarzyński sposób? Posyła swego Syna na męczeńską śmierć, aby odkupił nią grzechy i winy ludzi. Otóż Bóg wcale nie musiał „posyłać” ani „dawać” swego Syna na ofiarę przebłagalną za grzechy ludzi, skoro jest w stanie **nie dopuścić** do zaistnienia **przyczyn zła**. Jednym słowem; zamiast **zbawiać** ludzi od grzechu (nb. tysiące lat później), powinien nie dopuścić do niego (wiedział wcześniej co wąż knuje), ewentualnie **przebaczyć** ludziom, co pięknie by świadczyło o jego nieskończonym miłosierdziu i miłości do swych stworzeń.

Biorąc jednakże pod uwagę, że wszystko w bożym dziele odbywa się **zgodnie z jego wolą**, można domniemywać, że Bogu chodziło o zupełnie coś innego. Świadczyć może o tym następujący fragment Pisma Św., dotyczący Jezusa „On był wprawdzie przewidziany przed stworzeniem świata, dopiero jednak w ostatnich czasach się objawił ze względu na nas” 1P 1,20. Wygląda więc na to, że ów Syn boży był **przewidziany** na odkupiciela i zbawiciela grzesznej ludzkości, **zanim** ta ludzkość zaistniała, zanim nawet świat został stworzony. Ale co najważniejsze na długo, zanim pierwsi ludzie „przeciwstawili” się Bogu i dostąpili upadku. O czym to może świadczyć, zapewne każdy sam z łatwością sobie odpowie i wyciągnie właściwe wnioski. Ja wyciągnąłem już wiele lat temu.

Mógłbym przytoczyć dużo więcej argumentów, uzasadniających moje zarzuty w stosunku do naszej religii, nie chcę jednak aby ten tekst przerodził się w zbyt długi elaborat. Jednak gdyby ktoś chciał dowiedzieć się więcej o sprawach przedstawionych powyżej, proponuję przeczytać niektóre moje teksty (choćby te pisane na „poważnie”): „Credo sceptyka”, „List otwarty do kreacjonistów”, „Bogu nic nie jesteśmy winni”, „Najlepsza religia na świecie”, czy „Bardzo nieelegancka hipoteza Boga”. Jest w nich przedstawiona o wiele bogatsza argumentacja i nie tak ogólnikowa jak ta powyższa. Zawierają też nieporównywalnie więcej szczegółów, a wiadomo przecież kto w nich siedzi (tkwi), stąd też się bierze ich specyficzna wymowa. Myślę, że na tym zakończymy ten wątek.

G.S: *Jeszcze tylko wyjaśnij na czym polega to zakłamanie, o którym wspominałeś?*

L.F: Jest ich tak wiele, że nie sposób tu wszystkich wyliczyć, jednakże największe z nich jak sądzę, dotyczy „prawdy” religijnej, która mówi, iż to **człowiek ponosi wyłączną winę za zło** istniejące w dziele bożym, a nie jego Stwórca. Otóż jaki jest człowiek, każdy wie ale niechby on był nawet najdoskonalszy, to gdzie mu do bytu zwanego Bogiem?; Mającego nieskończone i niczym nie ograniczone możliwości, będącego jednocześnie w każdym czasie i w każdym miejscu swego dzieła. Wiedzącego wszystko o nim i to nieskończenie wcześniej niż wydarzy się to w naszej rzeczywistości. Mającego przez to, absolutną nad nim władzę.

Boga, „który dokonuje wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli” Ef 1,11. Boga, którego plany realizowane są w naszym świecie z żelazną konsekwencją: „Jeśli kto do niewoli jest przeznaczony, idzie do niewoli. Jeśli kto na zabicie mieczem — musi być mieczem zabity” Ap 13, 10. Boga, który w swoim Słowie pyta (retorycznie): „Czy może ktoś uciec przed tym co ja zamierzam zdziałać? Czy ktoś może sprzeciwić się mojej woli? /../ Czy jest dla mnie coś niemożliwego?”. Albo to: „U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe /../ dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego”. No, właśnie!

Czy człowiek może się pochwalić choćby jedną z tych bożych możliwości? Albo chociaż cząstką którejś z nich? Niestety, nie! A jednak to on **ponosi winę** za wszelkie zło jakie istnieje w dziele absolutnie doskonałego Stwórcy. Czy istnieje w religii jeszcze większe niż to zakłamanie? Szczególnie wyraźnie je widać w kontekście orzeczeń Soboru Wat. I, który odkrywa nam bardzo interesujący aspekt, dotyczący przyczyn stworzenia świata i ludzi.

Wygląda więc to tak (we fragmentach): „Plan odwieczny i jego wypełnienie w czasie, nazywa się razem Opatrznością Bożą” /../ „Wszystko co stworzone, Bóg swoją opatrznością strzeże i prowadzi, kierując od początku do końca, mocno rozrządzając w słodczy” /../ „Bóg działa w świecie nieustannie. Jest przyjętą tezą przez wszystkich teologów kat., że Bóg współdziała nie

tylko w utrzymaniu w istnieniu, ale w każdej czynności stworzeń" /../ "Bóg współdziała w akcie fizycznym grzechu".

Po co to czyni, miast do niego nie dopuścić? (pytanie moje, odpowiedź Soboru): „Bez dopuszczenia zła moralnego — czyli grzechu — na świecie, nie ujawniłby się ten przymiot boży, któremu na imię Miłosierdzie /../ Dopiero na przykładzie grzesznej ludzkości, grzesznego człowieka, ujawniło się miłosierdzie Boga przebaczącego". I teraz konkluzja: "Zło moralne w ostatecznym wyniku, służy również celowi wyższemu: **chwale bożej**, która się uzewnętrznia przede wszystkim w jego miłosierdziu przez przebaczenie, wtórnie zaś sprawiedliwości przez karę". Tak orzekł Sobór Wat. I.

Ależ mamy Boga! widać teraz wyraźnie czym jest to słynne boże miłosierdzie, które nieustannie wychwalają jego kapłani („Bóg bogaty w miłosierdzie"). Jest ono niczym innym, jak wyrafinowanym **okrucieństwem i bezlitosnym wyrachowaniem**, pozbawionym krzty litości i miłości do swych stworzeń — ludzi. Miłosierdzie byłoby cenne i godne pochwały, gdyby Bóg **nie mógł** zapobiec złu w swoim dziele. Lecz on tylko **nie chciał**, a to wielka różnica, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę **przyczynę**, dla której tak się zachował.

Stworzyć ułomne i grzeszne istoty po to, aby mieć mnóstwo powodów do okazywania im swego miłosierdzia, które jest konieczne do uzewnętrznienia chwały bożej. Zrzucić na nie winę za zło istniejące w swym dziele, straszyć je piekłem i wiecznymi w nim mękami, a jednocześnie obiecywać niebo i domagać się dla siebie bezwarunkowej miłości, całkowitego oddania i podporządkowania. Jeśli nie jest to przykład największego **zakłamania** w doktrynie naszej religii, to cóż to może być innego? (Odpowiedź na to pytanie zamieściłem w „Bardzo nieeleganckiej hipotezie Boga", gdzie szczegółowo wyjaśniłem **prawdziwe** przyczyny powstania tych religijnych „prawd", z racji których wydają się tak bardzo nielogiczne).

Czy przedstawioną powyżej relację Stwórcy do swych stworzeń, nie oddaje doskonale anegdota z pewnej sztuki? O chirurgu, który aby mieć pacjentów wpiers ludzi ranił i okaleczał, by potem ich leczyć, obłudnie się nad nimi litując. Bardzo podobnie (tyle, że na niewyobrażalnie większą skalę) postąpił Bóg ze swoimi ukochanymi ponoć stworzeniami. Smaczku tej religijnej historii dodaje fakt, że nie wymyślili jej ci wstrętnei ateści (lub masoni), lecz sami pobożni i bogobojni kapłani. Ciekawe o czym to może świadczyć?

G.S: *Zapewne to nie wszystko co masz do powiedzenia na temat swojego ateistycznego światopoglądu, czy chciałbyś jeszcze coś dodać?*

L.F: Oczywiście, że tak! Jak na razie przedstawiłem początki i przyczyny mojego zainteresowania się religiami, a także sposoby radzenia sobie z religijnymi „prawdami". Jest to tylko **jeden z filarów** mojego ateizmu: poznawanie religii „od środka", czyli logiczna analiza jej doktryny, dogmatów, mitów i rytuałów. Natomiast **drugim filarem** jest wiedza religioznawcza; poznawanie długiej historii religii ludzkich (nie tylko istniejących obecnie, ale także tych wymarłych), ich wpływu na losy jednostek jak i całych narodów. Jednym słowem: wiedza o religiach „od zewnątrz", czyli to co mają o nich do powiedzenia różne dziedziny nauki i kultury.

Jest to wiedza tak obszerna i bogata w szczegóły, iż mimo tego, że pasjonuję się nią od ponad 30 lat, wciąż odnoszę paradoksalne wrażenie (szczególnie po lekturze nowo nabytych książek), że im więcej wiem (o religiach), to tym więcej nie wiem. Jednakże nie narzekam, skoro sam Stanisław Lem, tak to ujął: „Poznanie nie ma końca, rozszerza nasze horyzonty a równocześnie powiadamia nas o rosnących rozmiarach ignorancji".

G.S: *Może zatem przejdźmy do konkretnych problemów; opowiedz na czym polega ten drugi rodzaj wiedzy o religii, czy raczej o religiach?*

L.F: Zacznijmy od tego, że religie mają bardzo długą historię, wielokrotnie dłuższą niż liczy sobie chrześcijaństwo. „Komu trzy tysiące lat nie mówią nic, niech w ciemności niewiedzy żyje z dnia na dzień", jak to ujął J.W. Goethe, mając na myśli zapewne nasze śródziemnomorskie, kulturowe dziedzictwo. Jeśli zaś chodzi o jego specyficzną formę, przejawiającą się w **religiach** człowieka, należałoby tę umowną granicę przesunąć przynajmniej o jeden rząd wielkości. Byłoby wtedy: „Komu trzydzieści tysięcy lat nie mówią nic,.." itd. Taka jest bowiem owa **przestrzeń czasowa**, w której powstawały, istniały i ewoluowały religie, zanim stały się tymi, jakimi je dzisiaj widzimy.

Ta długa historia religii ludzkich została szczegółowo przedstawiona w doskonale napisanej książce „Jak człowiek stworzył bogów" Jerzego Cepika (na podstawie której parę lat temu w Racjonalście ukazał się mój tekst „Prehistoria religii w pigułce", w którym przytoczyłem wiele ciekawych fragmentów tejże publikacji).

W wybranych przeze mnie nielicznych fragmentach, autor w/wym książki tak pisze:

„Tworzone mity wynikały z najgłębszego przekonania, porządkowały nieznaną świat, stanowiły prawdę nie do obalenia /../ Cokolwiek człowiek stworzył w sferze religii, u podstaw jego poczynań tkwiły wysiłki objaśnienia zastanego świata, z którym walczył o swój człowieczy byt z niezwykłą zawziętością /../ W młodszym paleolicie zostały stworzone podstawy religii i najstarsza mitologia świata /../ I wreszcie w IV tys. pne., /../ człowiek wynalazł pismo! Gdy ono powstało, religia była już uważana — wobec niedoskonałości pamięci ludzkiej i braku możliwości przekazywania wiedzy — za objawienie praw boskich, przez bogów ludziom”.

„Głód, lęk i ciekawość były drożdżami cywilizacji. Nie mogła ona rozwijać się bez wiedzy o sobie samej. Mitologia poprzedzała zatem historię pisaną, pojmowaną jako zapis dziejów ziemi, ludzi, fauny i flory. Była częścią religii, to znaczy wiary i rytuału /../ Kapłani najstarszych cywilizacji otrzymali religię nie jako **objawienie**, ale jako **historyczne dziedzictwo** różnych poglądów na pochodzenie świata, życia i śmierci”.

„Mały wojowniczy Bóg Jahwe (postać prawdopodobnie zrodzona z egipsko - mezopotamskiego boga Jao i bogini Jahu), długo nie mógł się równać z bogami Syrii, z wpływami Ela, Baala pod różnymi imionami czy z Panią Baalat z Byblos. Jego religia długo musiała czerpać ze starych, znakomicie opracowanych teologii egipskich i mezopotamskich, zanim gdzieś w VI w pne., objawi się jako monoteistyczna, to znaczy wyłączająca wszystkich innych bogów jacy rządzą światem i człowiekiem”.

„Jezus jako postać łącząca Stary Testament z Nowym, łączył w sobie wszystkie cechy starych bogów, także to, że tak często występowali oni pod postacią Trójcy /../ Na życiorys Jezusa składają się bogate stare mity i rytuały świata starożytnego, sięgające nawet w prehistorię /../ Są to tylko nieliczne fragmenty rozległego systemu wątków religijnych, przetwarzanych w różnych kulturach i mitach, od tysięcy lat. Fakty te mówią z ilu mitologii musieli czerpać autorzy Nowego Testamentu /../

„Idea oczekiwania przez ludzi jakiegoś zbawiciela, mesjasza, soteria, połączyła teologię Starego Testamentu z Nowym Testamentem. Potrzebny był jeszcze jeden ważny zabieg mitologiczny; wszyscy znani światu bogowie żądali ofiar od ludzi /../ Dlatego w nowo opracowanej religii, Jezus Chrystus musiał złożyć z siebie ofiarę ludziom, ludzkości. Skazujący na śmierć własnego syna stary Jao - Jahu — Jahwe, stawał się bogiem uniwersalnym; Bogiem — Ojcem. Syn tego ojca przyjmował pod swoją opiekę wszystkich, którzy chcą w niego uwierzyć”.

Powyższa wiedza (cała jaką zawiera książka, nie tylko ta fragmentaryczna), uprawomocniła autora w/wym publikacji do wyrażenia następującej konstatacji: „Nasza cywilizacja, nasi bogowie rodzili się z nas, przez nas, na ziemi. Z naszych lęków, z naszej niewiedzy, z naszej ciekawości poznania”. Oraz: „Człowiek zawsze tworzył swoich bogów /../ pod wrażeniem, pod ciężarem niesamowitej niezrozumiałości sił przyrody”. A także to: "W naszych obserwacjach rozwoju pojęcia Boga /../ znajdziemy wielokrotnie potwierdzenie tego, iż historia Boga powstała nie w wyniku zdecydowanego przełomu, a więc **objawienia**, lecz, że stanowi ona sumę nakładających się **doświadczeń**" (słowa sławnego egiptologa prof. Morenza). I jakby konkluzja powyższego:

„W dziejach cywilizacji naszej planety, jedynym stwórcą i twórcą był człowiek. Nie było żadnych cudów ani działań ponadludzkich i nikt spoza ziemi do interesów naszej rodziny się nie wtrącał”. Koniec cytatów. Dodam tylko, iż przeczytałem w swoim życiu wiele innych książek o tematyce religioznawczej, które całkowicie potwierdzają powyższe poglądy, dotyczące genezy i historii naszych religii. Wynika z nich ponad wszelką wątpliwość: **to sam człowiek stworzył bogów na swoje podobieństwo i obraz, a nie odwrotnie.**

G.S: *Domyślam się, że to jeszcze nie jest całość twojej rozumowej drogi do ateizmu?*

L.F: Ależ skąd! Bardzo ważnym etapem tejże drogi, mającym ogromny wpływ na mój późniejszy stosunek do religii, było poznanie historii chrześcijaństwa, a w szczególności katolicyzmu i dworów papieskich. Mogę śmiało powiedzieć, iż w związku z tą wiedzą przeżyłem drugi szok poznawczy i to o wiele większy niż ten, spowodowany lekturą Biblii. W wielu swoich tekstach publikowanych w Racjonalistcie, odnoszę się do tej właśnie wiedzy, gdyż jej wymowa najlepiej świadczy o tym, jak niebezpieczne są idee religijne (albo ludzie, którzy powołując się na nie, realizują swoje chore ambicje i nikczemne cele) i ile przez to zła wyrządziły ludzkości, w swojej krwawej, pełnej przemocy i zakłamania historii.

Aby nie być gołosłownym przytoczę parę fragmentów różnych publikacji, najlepiej oddających ten problem. Zacznę od słynnego edyktu Teodozjusza, ogłoszonego w Tessalonice, 27. 02. 380r. ne., w którym między innymi znalazły się takie oto postanowienia: „Nakazujemy, aby ci, którzy wyznają tę wiarę przyjęli nazwę chrześcijan katolickich, wszystkich zaś innych uznajemy za głupców i szaleńców, trzymających się haniebnych zasad heretyckich,..”. Następnie edykt mówił, że wszyscy ci głupcy i szaleńcy „poniosą najpierw karę boską, a potem karę z rozkazu naszej władzy, którą

otrzymaliśmy z wyroku niebieskiego". Takie były początki katolicyzmu (parafrazując Dawkinsa, nazwałbym to: „Najnikczemniejsze widowisko świata”).

Przytoczenie całej jego historii z wiadomych względów nie wchodzi w rachubę. Zatem w dużym skrócie uzasadnię tylko, dlaczego i za co, czuję do tej religii **uprzedzenie i odrazę**. Otóż między innymi: za tzw. **sukcesję apostołską** wymyśloną przez biskupa Lyonu, Ireneusza pod koniec II wieku, która posłużyła Kościołowi do **uzurpacji** władzy nad resztą chrześcijaństwa,.. za sporządzenie **sfalszowanych dokumentów**, tzw. „Darowizny Konstantyna” (albo „Donacji Konstantyna”), na mocy których cesarz rzymski ofiarował rzekomo papieżowi Sylwestrowi i jego następcom **władzę cesarską** nad Rzymem, Italią i całym zachodem, oraz posiadłości w Italii,..

Za sporządzenie jednego z większych **falszerstw** kościelnego ustawodawstwa, tzw. „Dekretów Pseudo — Izydora”; kompilacji prawdziwych i fałszywych dokumentów papieskich, soborowych i synodalnych, które miały świadczyć o **przywilejach** należnych hierarchii kościelnej,.. za „Dyktat papieski”, który przyznawał papieżowi władzę nad **całym światem**, według którego także władza świecka **podporządkowana** jest temu, który nazwał się „Namiestnikiem Boga na ziemi”,.. za miliony zabitych innowierców podczas dziewięciu krucjat (w tym tzw. „krucjaty dziecięce”, podczas których zginęło 50 tys. niewinnych dzieci),.. za papieża Innocentego IV, który bullą „Ad extirpanda” z 1252r. usankcjonował tortury w sądownictwie kościelnym (za które nb., płacić musiały rodziny katowanych ofiar).

Za miliony ofiar św. Inkwizycji torturowanych w bestialski sposób i palonych żywcem na stosach,.. za papieża Innocentego VIII, który ogłaszając słynną bullę przeciwko czarownicom, zapoczątkował falę krwawych procesów w krajach chrześcijańskich, w efekcie których poniosło śmierć w męczarniach dziesiątki, a może i setki tysięcy niewinnych kobiet,.. za miliony ofiar „ewangelizacji” obu Ameryk, przeprowadzanych z Pismem św. w rękę przez „pobożnych i bogobojnych” chrześcijan,.. za spalenie na stosach wielu wielkich myślicieli, którzy mieli odwagę myśleć samodzielnie i inaczej niż nakazywał to wszystkim ich „Święta Matka Kościół”.

Za wytępienie katarów, albigensów, waldensów, husytów, hugonotów i wielu innych odłamów chrześcijaństwa, uznanych przez „nieomylny” Kościół za heretyckie,.. za wojny, rzezie i pogromy religijne, będące dziełem fanatyków - ludzi głęboko wierzących w potrzebę czynienia zła innym, które w ich zniewolonych i ograniczonych umysłach wydawało się dobrem,.. za wpajanie i szerzenie nienawiści do „starszych braci w wierze”, co objawiało się w historii nieustannymi prześladowaniami narodu żydowskiego.

Za papieża Grzegorza XVI, który bronił ustroju monarchistycznego jako idealnego modelu rządów, zapewniających Kościołowi panowanie nad **całą ludzkością**, oraz za jego encyklikę „Mirari Vos” potępiającą doktrynę liberalizmu: „Z tego to najbrudniejszego źródła indyferentyzmu, wypłynęło owo błędne i niedorzeczne mniemanie, albo raczej szalone głupstwo, jakoby każdemu należało zapewnić i zaręczyć wolność sumienia” itd., .

Za papieża Piusa XI, który potępił ideę walki klasowej i krytykował komunizm — ale nie za to, że jest nieludzki, ale przede wszystkim za to, że jest **bezbożny**... za papieża Piusa XII, który nigdy otwarcie i jednoznacznie nie potępił hitleryzmu, który pobłogosławił żołnierzy niemieckich idących na front, przyrównując ich wojnę do „wzniosłego heroizmu w obronie kultury chrześcijańskiej, wyprawy krzyżowej, która pozwoli Europie swobodnie oddychać, obiecującej narodom nową przyszłość” itd.

Za nienasycone apetyty papieżstwa i hierarchii kościelnej w dążeniu do **władzy i przywilejów**, do gromadzenia dóbr materialnych, doczesnych i nie stosowania się nigdy do zasady głoszonej przez Chrystusa: „Darmo dostaliście, darmo dawajcie”,.. za odwieczne wykorzystywanie religii do **panowania** nad ludźmi, w możliwie każdej dziedzinie życia, pod pozorem prowadzenia ich ku zbawieniu — jednak w ogóle nie stosując się do nauk samego zbawiciela, zapisanych w Ewangeliach jako wzorzec chrześcijaństwa”.

Przytoczyłem zaledwie znikomą część wiedzy o historii Kościoła kat., tylko tyle, aby w minimalnym chociaż stopniu uzasadnić swój stosunek do tej religii. Jako podsumowanie powyższego, niech posłużą te trafne wypowiedzi:

„Ciągająca się aż po XXw. kronika potworności Kościoła kat., jest tym ohydniejsza, że działały się one — co niech zabrzmie jak krwawe szyderstwo! — w imię pokoju, miłości i dobrej nowiny. Żadna religia /../ nie odbiegała w swej praktyce tak daleko od głoszonych nakazów i żadna nie wypierała się tak bardzo, bądź nie bagatelizowała tak bardzo, przepaści między praktyką a doktryną. Czy był jakkolwiek inny Kościół, który musiał przez całe stulecia zakazywać lektury świętej księgi, bo rzeczywistość przeczyła jej w tak przerażającym stopniu?! Czytać ją pozwalano tylko „ludziom pobożnym i uczonym”, a po lekturze spodziewano się „większej szkody niż pożytku” („Opus diaboli” Karlheinz Deschner).

Oraz wypowiedź Bertranda Russela: „Największe i najstraszliwsze zło jakie człowiek wyrządza człowiekowi, bierze się z niezłomnej wiary w słuszność fałszywych przekonań /../ Oświadczam po dojrzałym namyśle, że religia chrześcijańska w postaci, jaką jej nadały Kościoły, była i jest jeszcze głównym nieprzyjacielem moralnego postępu świata”.

I na koniec Ludwik Feuerbach: „Religia jest pobożną, mimowolną, nieświadomą iluzją. Kapłaństwo, kler jest polityczną, świadomą, wyrafinowaną iluzją, jeśli nie od samego początku, to w miarę rozwoju religii” („Istota religii”).

G.S: *Została zatem jeszcze historia papieżstwa, która jak stwierdziłeś też miała duży wpływ na twój stosunek do religii, dlaczego?*

L.F: Książkę przedstawiającą dzieje papieży i ich dworów („Poczet papieży” Jan Wierusz Kowalski) czyta się jak dobry kryminał albo powieść sensacyjną. Na poparcie tych stwierdzeń, zacytuję parę fragmentów tej bardzo ciekawej publikacji, na podstawie których można wyrobić sobie opinię o tej „świętej” instytucji. I tak na przykład:

Stefan V. „Dzieje papieżstwa w tym okresie przedstawiają jedno pasmo gwałtów, intryg i morderstw /../ Przez tron papieski przewinęło się w ciągu jednego stulecia około trzydziestu papieży, z których co trzeci zmarł śmiercią gwałtowną lub w okolicznościach nieznanach”. Jan XII. „Rozpustny młodzieniec, żądny zabaw i przygód, zamienił Lateran, pałac papieski, na dom schadzek /../ Znalaziono go martwego w domu jednej z kochanek”.

Benedykt IX. „Wstąpił na tron papieski mając piętnaście lat. Wkrótce oskarżony o rozboje, gwałty i nieobyczajność został przez ludność Rzymu przepędzony z miasta. Rozpustny młody papież schronił się na dwór Konrada II, a następnie za pomocą wojsk cesarskich powrócił do Rzymu. W 1044r. /../ Rzymianie ogłosili papieża za niegodnego urzędu /../ Benedykt nie zamierzał jednak rezygnować ze swoich praw do tiary /../ Po raz drugi wygnany z Rzymu /../ sprzedał tiarę i urząd papieski swojemu ojcu chrzestnemu”.

Innocenty III. „Był człowiekiem niesłuchanie ambitnym, pysznym, o niezaspokojonej żądzy bogactw i gotowym za pieniądze do każdej transakcji /../ Żaden papież nie szafował tak bezwzględnie klątwą i interdyktem /../ zalecił również zwyczaj tworzenia dla izraelitów odrębnych dzielnic (tzw. getta)”. Bonifacy VIII. „Polecił świętej inkwizycji tępić wszystkich, którzy głosili wyższość ludzi uprawiających dobrowolne ubóstwo nad resztą duchowieństwa, żyjącego z intratnych beneficjów”.

Urban VI. „Z rozkazu papieża zamordowano pięciu kardynałów Włochów /../ zmarł otoczony powszechną nienawiścią”. Sykstus IV. „Tiarę otrzymał na wskutek różnych zabiegów, nie pozbawionych charakteru przekupstwa. Jako papież był niestrudzonym rzecznikiem interesów własnej rodziny /../ „Papież ten — pisał Machiavelli — był pierwszym, który dowiódł jak wielką rozporządza władzą i ile spraw, które później okazały się błędne, można ukryć pod płaszczkiem papieskiego autorytetu”.

Aleksander VI. „Dzieje jego pontyfikatu sprowadzają się niemal wyłącznie do walki rodziny papieskiej o władzę /../ Nie zdradzał większego zainteresowania sprawami religijnymi. Był również erotomanem. Rok przed śmiercią urodził mu się jeszcze jeden syn”. Juliusz II. „Jest rzeczą dowiedzianą, że przekupił znaczną część swoich elektorów /../ W rzeczywistości jego pontyfikat był jednym pasmem wypraw wojennych, w których papież często brał udział osobiście /../ Juliusz II zadbał, by jego nieślubne dzieci (a było ich kilkoro) zawarły korzystne majątkowo i zaszczytne małżeństwa”.

Leon X. „Na działalność rozrywkową papież wydawał corocznie dwakroć więcej, niż przynosiły normalne dochody z majątków i kopalni papieskich. Roztrwonił w ten sposób całą rezerwę złota, jaką przekazał mu w spadku Juliusz II. /../ Zmarł nagle /../ nie opatrzony świętymi sakramentami”. Pius V. „Nigdy nie łagodził wyroków sądów kościelnych. Pozwalał na tortury i ciężkie kary, jak wrywanie języków lub skazanie na galery”. Klemens VIII. „Jako kardynał potępiał ostro praktykę nepotyzmu, jako papież udzielił kapeluszy kardynalskich czterem swoim krewnym /../ Papież i jego nepot współzrządzili zarówno w sprawach politycznych, jak i religijnych”. Itd

Tych niechlubnych przykładów mógłbym zacytować dużo więcej, również z innych publikacji. Zamiast tego posłużę się poniższymi fragmentami, doskonale oddającym ogólny sens tego problemu i trafiający w samo jego sedno:

„Wielu ludzi zamyka oczy na to, co widać jak na dłoni. Są niewolnikami i pragną pozostać w tej niewoli. Kochają swą ślepotę jak jakiś skarb. Po prostu nie chcą widzieć. Wzbraniają się zrozumieć, że papież i jego biskupi mają niewiele wspólnego z niebem, ale dużo ze światem doczesnym. Ludzie słusznie nazywani przez swoich papieży „wiernymi”, nie mają prawa poznać, że wszystko może wyglądać inaczej, niż to im ilustruje ich katechizm” („Książęta Kościoła” Horst Herrmann).

Oraz ten cytat: "Z całą pewnością i bez żadnego uproszczenia można by stwierdzić, że Kościół, w tym szczególnie Kościół katolicki, stworzył najstraszniejszy w dziejach ludzkości mechanizm struktur władzy i właściwą temu doktrynę moralną, której metodą była **zbrodnia**. Zbrodnicze i antyludzkie systemy polityczne dziesiątego wieku, hitleryzm i stalinizm, całymi garściami czerpały z doświadczeń i tradycji Kościoła, dokonując eksterminacji całych narodów, a zwłaszcza wszystkich tych, których posądzano o nieposłuszeństwo i nieprawomyślność. Getta, żółte gwiazdy, obozy eksterminacyjne, a nade wszystko myśl usprawiedliwiająca zbrodnię i uzasadniająca potrzebę zbrodni, nie są wynalazkiem dwudziestego stulecia. Wszystko to dobrze jest znane z dziejów Kościoła" („Zbrodnie w imieniu Chrystusa" Roberta A. Haaslera).

G.S: *Możemy zatem uznać, iż przedstawiłeś już całą swoją drogę do ateizmu?*

L.F: W żadnym wypadku! Staram się streszczać jak tylko to możliwe, jednakże trzeba wziąć pod uwagę okres moich zainteresowań religiami; było nie było, jest to już ponad 30 lat. Jeśli jest się ciekawym, w takim czasie można naprawdę przeczytać bardzo dużo książek.

G.S: *Chcesz powiedzieć, że aż tyle czasu zajęło ci dojście do tego światopoglądu?*

L.F: Oczywiście, że nie! Do światopoglądu ateistycznego doszedłem już po paru latach pasjonowania się religioznawstwem i wszystkim, co by mi pomogło lepiej zrozumieć religie. Ta długa droga jest efektem **poznawania** otaczającego mnie świata, w możliwie wszystkich jego aspektach. Kultura człowieka z jej specyficzną formą - religiami, była tylko jednym z nich i to wcale nie tych najważniejszych. To, że z czasem stała się drogą wiodącą do ateistycznego światopoglądu, zawdzięczam prawdopodobnie oddziaływaniu **prawdy** na mój umysł. Stało się zapewne to, o czym uczą same Ewangelie: „Poznacie prawdę, a ona was wyzwoli”. Aby być uczciwym względem siebie i czytelników, muszę jeszcze coś wyjaśnić.

Ta moja stosunkowo długa droga do ateizmu, mogła też mieć jeszcze inną przyczynę: przez cały czas nabywania **wiedzy**, podświadomie szukałem widocznie potwierdzenia tego, co wpajano mi w dzieciństwie. Nie unikałem nigdy książek apologetycznych, a wręcz przeciwnie; czytałem ich równie dużo i z równym zainteresowaniem. Tak, jakbym chciał zostać przekonany do religijnych prawd (nieświadomie, ale jednak!).

Pamiętam z jakim niemal „nabożnym” skupieniem zacząłem czytać „Logikę wiary”, kard. J. H. Newmana. Ze wstępu wynikało bowiem, że jej autor posługując się **rozumem** i stosując **logikę**, przedstawi wreszcie taki rodzaj rozumowania, który intelektualnie „powali mnie na kolana” i sprawi, że stanę się głęboko i mądrze wierzącym osobnikiem. Emocje, które towarzyszyły tej lekturze były bardzo silne; z jednej strony byłem pewien swoich nabytych już poglądów ateistycznych, a z drugiej dowiaduję się oto, iż autor tejże publikacji, posługując się tymi samymi mechanizmami rozumowymi co ja, dochodzi do krańcowo odmiennych wniosków, co przekłada się na odmienny światopogląd.

Zacząłem więc ją czytać z wypiekami na twarzy, ale im dalej zagłębiałem się w jej treść, moje emocje opadały i coraz większy odczuwałem zawód. Okazało się bowiem, iż to co było napisane we wstępie albo było świadomym (lub nie) oszustwem, albo słowo **prawda** zupełnie coś innego dla nas obojga znaczy. Mimo wszystko ta lektura dała mi konkretną korzyść, gdyż dowiedziałem się wtedy (a później jeszcze wiele, wiele razy), iż „prawdy” religijne mają niewiele wspólnego z **logicznym rozumowaniem**, choćby ich autorzy nie wiem jak się starali, by przekonać czytelników, że jest inaczej.

G.S: *A co powiesz na często powtarzany argument, iż tylu mądrych ludzi jest osobami wierzącymi? Czy to o czymś nie świadczy?*

L.F: Ludwik Hirszweld powiedział coś takiego: „Tragizm rodu ludzkiego; na ogół człowiek jest mądry jednostronnie, ale głupi wielostronnie”. I mniej więcej o to chodzi w tym przypadku: ci wszyscy mądrzy ludzie, zazwyczaj są takimi w jakiejś konkretnej dziedzinie wiedzy, która z religiami ma raczej mało wspólnego. Jest to więc mądrość (jako pewien zasób wiedzy), ale nie o religiach. Nie są natomiast mądrzy z religioznawstwa, co byłoby jedynym właściwym rodzajem mądrości, przy tego rodzaju argumentach.

Gdyby ich mądrość dotyczyła wiedzy religioznawczej, nie byłiby osobnikami wierzącymi religijnie, gdyż akurat ten rodzaj wiedzy wyklucza taką schizofrenię umysłową: nie można być jednocześnie **znawcą** danej problematyki (w tym przypadku religioznawcą) i **wyznawcą** jakiejś konkretnej religii. To się po prostu wyklucza (choć zapewne i w tym przypadku będą wyjątki potwierdzające regułę). Jak słaby jest ten argument, najlepiej świadczy odpowiedź na następujące pytanie: „Czy wśród tych mądrych i wierzących ludzi są religioznawcy?” Gdyby byli, to dopiero wtedy byłby duży plus na rzecz tego argumentu. Jak na razie jednak, nie słyszałem o takim fenomenie.

Rozpatrując ten problem, należy wziąć pod uwagę jeszcze jeden jego aspekt: otóż idee religijne wpajane są ludziom już od wczesnego dzieciństwa, kiedy mózg ludzki jest nadzwyczaj chłonny na

każdy rodzaj wiedzy i całkowicie bezbronny, jeśli chodzi o weryfikację tejże wiedzy pod kątem jej prawdziwości. Potem zaczyna działać tzw. dysonans poznawczy Festingera: człowiek nabyte poglądy traktuje jak swoje własne, utożsamia się z nimi, reaguje agresją na ich podważanie, a nawet broni ich z narażeniem życia (co gorsze, że nie tylko swego) jak najcenniejszego dobra, będącego w jego posiadaniu.

Jako już dorosły osobnik, nie zastanawia się nawet, czy poglądy nabyte we wczesnym dzieciństwie są prawdziwe, czy nie. Jego uwarunkowany na te „prawdy” umysł już mu na to nie pozwoli; automatycznie i bez żadnych wątpliwości **wierzy**, że to jest prawda. Ba! To musi być prawda, skoro on w nią wierzy od maleńkości. I w taki właśnie sposób, człowiek mądry — ale w innych dziedzinach wiedzy — jest jednocześnie człowiekiem wierzącym religijnie. To mu się wcale nie kłóci ze sobą, bo są to dla niego różne światy, w czym utwierdzają go zresztą sami pasterze, nauczając o „dwóch różnych prawdach; wiary i rozumu” (tak, jakby wiara mogła istnieć poza rozumem). Ot i całe wytłumaczenie tego problemu.

G.S: *Co sądzisz o wszelkiego rodzaju cudach? Jaki masz do nich stosunek?*

L.F: Mniej więcej taki jak Vanini, który uważał je za bajki i podawał przyczyny, dla których „opowiadane są bajki o cudach, albo fabrykowane są cuda fałszywe”. Otóż wg niego: „Przyczyną tego jest przede wszystkim wadliwa struktura społeczeństwa, w którym istnieją dwie grupy zainteresowane tym, żeby wprowadzić resztę społeczeństwa w błąd: warstwa rządząca /../ która posługuje się oszustwem dla umocnienia swej władzy /../ oraz służąca jej warstwa kapłanów, która posługuje się oszustwem przede wszystkim z chciwości” („Vanini” Andrzej Nowicki).

I to by się mniej więcej zgadzało, z tą „drobną” różnicą, że czasy się zmieniły na lepsze i u nas to już nie kapłani służą warstwie rządzącej, ale odwrotnie. Nie jestem pewien, czy w takim przypadku zależności (czyli serwilizmu) Vanini też uznał by to za wadliwą strukturę społeczeństwa, czy już nie? Ciekawe...

Dla mnie osobiście, wiara w cuda jest dobitnym potwierdzeniem prymitywizmu umysłowego tych (nielicznych zapewne) osobników, którzy wierząc bezkrytycznie w tego rodzaju brednie, dają świadectwo jak bardzo infantylny wizerunek Boga noszą w swojej świadomości. Wystarczyłoby przecież (nie wychodząc poza prawdy religijne) porównać **atrybuty** swego **Boga**, z tymi jego żenującymi „cudami”: skoro Bóg jest istotą absolutnie doskonałą (czego wierzący są całkowicie pewni) i ma absolutną władzę nad swym dziełem (z racji tychże atrybutów), to po co miałby się zniżać do takich prymitywno — infantylnych zachowań względem ludzi?!

Wierzący twierdzą, że cuda są po to, aby wzmocniły ich wiarę i utwierdziły ich o istnieniu Boga. Ale jakiego Boga?: Takiego, co to musi pokazywać ludziom różne prymitywne sztuczki, by chcieli w niego wierzyć? On, który mógłby spowodować w jednej chwili nagły wzrost pobożności u wszystkich wątpiących w jego istnienie, lub ułożyć napis z gwiazd na nocnym niebie, skierowany do całej ludzkości — miałby posuwać się do takich rzeczy?! Tym samym zaprzeczając własnej doskonałości i szacunkowi dla wolnej woli danej ludziom? Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak bardzo prymitywny wizerunek Boga trzeba mieć w świadomości, aby wierzyć w te (wewnętrznie sprzeczne przede wszystkim) brednie. Na jego miejscu chyba spalił bym się ze wstydu, mając takich „wierzących”.

Miał zaiste rację Stanisław Lem, pisząc coś w tym rodzaju: „Są dwie nieskończoności: rozgwieżdżonego nieba i ludzkiej głupoty”, albo L.Feuerbach, który w eseju „O istocie religii”, tak napisał: „Człowiek w religii ma oczy tylko po to, aby nie widzieć, aby być ślepym na wszystko. A rozum tylko po to, aby nie myśleć, aby być głupim jak tabaka w rogu”.

Jeśli już potrzebna jest komuś wiara w cuda, proponuję wiarę w tak **wielki cud**, zechętnie sam bym w niego uwierzył, gdybym był osobnikiem wierzącym. Polega on mianowicie, na następujących wydarzeniach (i to nie dość, że autentycznych ponad wszelką wątpliwość, to jeszcze związanych jak najbardziej z religią). Otóż chodzi o to (w dużym skrócie), że przez wiele wieków Kościół kat., dzierżył nad wiernymi absolutną niemal władzę; nad ich umysłami (sumieniami), zachowaniami a nawet życiem. Jak wielka to była władza i jak dogłębnie ingerowała w ich życie, najlepiej będą świadczyć te fragmenty, wspaniałej książki „Zbrodnie w imieniu Chrystusa” Roberta A.Haaslera, cytuję:

„Wolter obliczył, że w imię wiary 9 468 800 chrześcijan straciło życie za sprawą innych chrześcijan. Większość z nich to ofiary inkwizycji /../ Sobór (w Tuluzie) nakazał też, by wszyscy wierni przysięgali biskupom, że z zapalem będą prześladować kacerzy i tę przysięgę mieli powtarzać co dwa lata. Tenże sobór wsławił się jeszcze jednym postanowieniem. Głosił: "Osoby świeckie nie mogą posiadać ksiąg Starego i Nowego Testamentu: wolno im mieć tylko psalterz i brewiarz albo godzinki maryjne, ale i te księgi nie w tłumaczeniu na języki narodowe”.

„Kościół nie wzdragał się przy tym, przed wykorzystaniem anonimów i wręcz zachęcał do

denuncjowania. Każdy katolik zobowiązany był wydać znanego mu innowiercę. Dzieci, które by nie doniosły na swych heretyckich rodziców, musiały liczyć się z utratą wszelkiej własności /../ Imiona świadków przed oskarżonym zatajano /../ Kanonicznie zatwierdzone przez Innocentego IV tortury były ściśle określone /../ Odtąd obok łąwy tortur wisiał zawsze krzyż, a w czasie torturowania, służące do tego celu narzędzia były wielokrotnie polewane wodą święconą".

"Kto odwołał zeznania złożone podczas tortur, tego poddawano torturom po raz drugi. Kto publicznie ośmielił się stwierdzić, że zeznania jego zostały wymuszone torturami, tego palono żywcem jako heretyka recydywistę. W każdym więzieniu inkwizycji, krucyfiks i łąwa tortur stały obok siebie /../ do wykazania winy wolno się było uciekać do **wszelkich oszustw**, istniało jednoznacznie sformułowane przyzwolenie na stosowanie takich metod".

„Egzekucje kacerzy wykonywane były na ogół w dni świąteczne. I traktowane były jako demonstracja nieograniczonej władzy Kościoła /../ każdy wierny, który nosił drewno na stos, otrzymywał odpust zupełny /../ Jedynie w wyjątkowych wypadkach — i była to wielka łaska — duszono ofiarę przed straceniem. W czasie gdy heretyk /../ albo się dusił, albo powoli płonął, zgromadzeni katolicy śpiewali pieśń "Chwalimy Cię, wielki Boże".

„Mienie straconych było konfiskowane przez Kościół, a ich wydziedziczeni potomkowie przez trzy pokolenia uchodzili za ludzi niegodnych /../ Od 1500 r. stosowano w Hiszpanii tzw. edykt wiary, czyli ogłoszenie ekskomuniki wszystkich, którzy zatają herezję — swoją lub cudzą. To spowodowało istotną lawinę denuncjacji, a zwłaszcza samooskarżeń i dochodzeń /../ Kościół rzymsko - katolicki przysporzył ludziom większych cierpień niż jakakolwiek inna religia".

Na podstawie powyższych przykładów (zacytowałem tylko nieliczne) widać, jak mocną i gęstą siecią religijnego terroru byli ludzie omotani i z jaką perfidną dokładnością było to wszystko pomyślane, aby nikt nie mógł uwolnić się z niej i stać się **wolnym** od religii. Czyż nie miał racji B.Russel, pisząc:

"Religia jest oparta przede wszystkim i głównie na **strachu** /../ strach rodzi **okrucieństwo**, nic więc dziwnego, że okrucieństwo i religia szły zawsze ręką w rękę. Lęk jest podstawą ich obu /../Można skonstatować ciekawy fakt, że im intensywniejsza była religijność danego okresu, im głębsza wiara w dogmat, tym większe było okrucieństwo i tym gorszy ogólny stan rzeczy. W tak zwanych wiekach wiary, gdy ludzie rzeczywiście wierzyli we wszystkie twierdzenia religii chrześcijańskiej, mieliśmy tortury inkwizycji, miliony nieszczęśliwych kobiet spalono jako czarownice i nie było okrucieństwa, którego by się nie dopuszczono na wszelkiego rodzaju ludziach w imię religii".

Zatem wracając do owego **wielkiego cudu**: skoro nasza religia na tak długo i tak dokładnie spętała umysły ludzi i tak całkowicie panowała nad ich życiem i śmiercią — to fakt, że w końcu udało się im **wyzwolić** spod jej przemożnego wpływu (mimo kontrreformacji) na tyle, że może ona używać wobec nich tylko tzw. „środków ubogich" (to znaczy przekonywać do swych racji tylko **słowem**, a nie różnego rodzaju represjami, nazywanymi eufemistycznie „środkami bogatymi") — można śmiało uznać **cudem tak wielkim**, że żaden inny cud nie dorównuje mu w najmniejszym nawet stopniu. A każdy, kto zna równie dobrze historię katolicyzmu potwierdzi to moje spostrzeżenie.

G.S: *Pozwól, że zadam ci teraz pytanie, jakie zadaje się już tradycyjnie ateistom; jaki jest twój stosunek do śmierci? Czy jako ateista bardziej się jej boisz?*

L.F: Nie znam powodu, dla którego ateista powinien bać się śmierci i to na dodatek bardziej od wierzącego. Jeśli miałyby to być przyczyny religijne - czyli owo obiecane zmartwychwstanie — to on przecież nie wierzy w nie, na równi z innymi religijnymi „prawdami". Zatem one nie odgrywają w tym przypadku żadnej roli (choć z tego co wiem, osobnicy wierzący mają w tym aspekcie odmienne zdanie).

Jeśli chodzi o śmierć jako taką (czyli jak na razie innych ludzi); myślę, że jak większość poglądów na które miała wpływ religia — i w tym przypadku jest on zafałszowany. Wierzący — zgodnie z prawdami swej religii — w ogóle nie powinni bać się śmierci. Ba! Powinni nawet (tak jak to było na samym początku chrześcijaństwa) oczekiwać jej z niecierpliwością, a już w żadnym wypadku nie starać się jej opóźnić. Pogrzeby powinny być wesołymi uroczystościami, wszak odchodzi się z tego „padołu łez" do lepszego świata, do domu Ojca, by u jego boku cieszyć się nieskończonym i wspaniałym życiem w niebie, pośród radujących się z tego powodu aniołów.

Jak wygląda to w rzeczywistości nie muszę chyba opisywać, każdy wie to doskonale. Winna jest nasza ułomna natura, ale też i religia, która choć ma za zadanie pomóc w zamknięciu tzw. „pętli sprzężenia zwrotnego" u osobników świadomych swej śmiertelności, to z drugiej strony nie może się oprzeć, aby nie wykorzystywać tego instynktownego lęku u ludzi, do straszenia ich, a tym samym

skłaniania ich, by szukali schronienia pod jej „opiekuńczymi skrzydłami”. Jest to jedno z wielu zakłamań naszej religii.

Mam zupełnie inny stosunek do tego problemu, wynikający zapewne z racji moich różnorodnych zainteresowań, zahaczających także o filozofię Wschodu i dość częstemu myśleniu o czasie, przemijaniu i śmierci. Zaczniemy od pytania: dlaczego ludzie (na ogół) traktują śmierć jako osobistą tragedię, a nie jako **nieuniknioną konsekwencję** ich życia? Czyżby dlatego, że przez te kilkadziesiąt lat życia tak bardzo przyzwyczaili się do **istnienia**, iż zapomnieli (albo nie chcą pamiętać), że **śmierć jest naturalną konsekwencją** ich życia?

Przecież każdy z nas **wie** o tym nieomal od dziecka, styka się z tym problemem osobiście uczestnicząc w pogrzebach rodzinnych, jak i zna go dzięki kulturze, w której się wychował (literatura, film, telewizja itp.). Czy nie było dość czasu aby **zaakceptować** ten stan rzeczy, tę naturalną kolej losu? Kiedy zaczniemy **uświadamiać** sobie ów problem, **musimy** dojść do przekonania, że nasze życie jest **drogą w jedną stronę**, bez możliwości powrotu (chyba nikt nie wyraził tego w bardziej przejmujący sposób, jak A.Waligórski w swej „Wyspie”, wspaniale zaśpiewanej przez R.Rynkowskiego. Często tego słucham i zawsze przechodzą mi ciarki po plecach).

Jest to odwieczna kolej rzeczy, którą tak trafnie ujął Edmund Lewandowski w swojej wspaniałej książce „Odkrywanie tajemnic bytu”, cytując: „Nasz los jest wyraźnie określony: wyłaniamy się z niebytu naznaczeni tożsamością, trafiamy do królestwa czasu i według niepojętej miary istniejemy, a potem znowu odchodzimy w niebyt”. Zatem jeśli coś jest **nieuniknione**, trzeba to **zaakceptować**, pogodzić się z tym i dopiero wtedy można spokojnie i bez emocji o tym myśleć (zasługa wspomnianej filozofii Wschodu). Dobrze jest sobie uświadomić i zapamiętać, że na tym świecie jesteśmy tylko przez kosmiczną „chwilę” i nie warto jej marnować na głupoty.

Mam nadzieję, że kiedyś z czystym sumieniem będę mógł powiedzieć o sobie: miałem dane życie, bardzo bogate wewnętrznie choć zewnętrznie różnie bywało. Wiele razy kochałem i byłem kochany, doświadczyłem wszystkich możliwych uczuć i emocji (może prócz zawiści, nienawiści, depresji i nudy), jakich może doświadczyć człowiek otwarty na wszelkie dary losu, nie tylko te dobre lecz również na te złe. Dostałem też umysł ciekawy świata, dzięki któremu nabyłem mnóstwo wiedzy od innych ludzi. Zainspirowała mnie ona do wielu ciekawych przemyśleń i refleksji, a dzięki Racjonalistom mogłem podzielić się nimi z innymi ludźmi. Nie przypadną zatem wraz z moją śmiercią. Jako dodatkowy prezent od losu, dostałem artystyczny talent do tworzenia pięknych przedmiotów i dzięki niemu także w wielu domach jakaś częśćka mnie pozostanie.

Czy mając to wszystko na uwadze, mógłbym wykazać się tak wielkim **egoizmem**, aby zanegować **wartość** swego życia, li tylko dlatego, że nastąpi jego nieunikniony koniec? Nie potrafię pojąć, jak mogą ludzie **zapominać** w tym wyjątkowym momencie o wszystkich pięknych i wartościowych chwilach, których doświadczyli w swoim życiu. Czyżby to wtedy nie miało już dla nich znaczenia? (jak np. moja babcia — osoba wierząca — która przed śmiercią powiedziała: „Życie jest nic nie warte”. Doprawdy? Aż trudno mi w to uwierzyć).

Do tego stopnia się ludziom myli, że negują wartość życia, tylko dlatego, że kiedyś się ono kończy,.. chociaż mieli kilkadziesiąt lat na to, by się do tego faktu przyzwyczaić. Skoro jak widać nawet religia nie pomaga w tej kwestii, wystarczyłoby poczytać poezję, która dzięki swemu wewnętrznemu pięknu, potrafi załagodzić każdy ból i stratę. (Jak chociażby uroczy wiersz „Dwoje ludzińków” B. Leśmiana, który chyba jak żaden inny utwór, oddaje tak doskonale aspekt **przemijania wszystkiego**. Jest tak piękny, iż sam zapada w pamięć).

Pozwolę sobie zakończyć ten temat bardzo mądrą maksymą:

„Czas przeznaczony na życie jest niczym. Czymś jest dopiero to, co człowiek robi z owym czasem. Sami musimy nadać swemu życiu sens, gdyż sens ów nie towarzyszy życiu automatycznie. Czy rozumiesz co mówię?” (Rady ojca dla syna, Chaim Potok: „Wybrani”).

G.S: *Co sądzisz o często używanym argumencie, że religia niczego złego nie uczy?*

L.F: No, cóż,.. najprościej odpowiedzieć pytaniem: Jeśli jest to prawdą, dlaczego religie wyrządziły (i wyrządzają nadal) ludzkości taki ogrom krzywd i cierpienia? Dlaczego są zarzewiem i bezpośrednią przyczyną tylu konfliktów i wojen? Skąd to się bierze, skoro one niczego złego nie uczą? A może jednak uczą, tylko, że — jak to często bywa w przypadku religijnych „prawd” - nazywane jest ono **dobrem**? Czy to możliwe? Zastanówmy się:

Czy np. wpajane wiernym przekonanie, że istnieją tak bardzo **ważne idee**, iż powinni służyć im bez najmniejszych wątpliwości i ze wszystkich swoich sił,.. że powinni bronić ich z narażeniem własnego i (co gorsze) cudzego życia,.. że cel uświęca środki przedsięwzięte do jego osiągnięcia,.. że w żadnym wypadku wierni nie powinni pozwolić aby **obrażano** ich uczucia religijne, a tym, którzy to robią odpowiadać agresją i inwektywami,.. że wszyscy, którzy mają odmienne poglądy i wierzenia po prostu **błądzą** i stanowią dla wiernych realne zagrożenie światopoglądowe,.. że **prawda** jest

jedna, jedyna i że to właśnie oni dostąpili zaszczytu obcowania z nią, a wszyscy inni muszą się **mylić**,.. że potrzeby **roзумu** powinny podporządkować się potrzebom **wiary** religijnej, bo to ona jest najistotniejszą cechą człowieczeństwa,.. że w obronie **symbolu religijnego** powinniśmy walczyć, a jak trzeba poświęcić życie własne, a najlepiej tych, którzy się dopuścili takiej ohydy,.. że religia nie może być **sprawą prywatną**, a prawdziwą pobożność można uzewnętrznic jedynie poprzez ustanowiony **rytuał**, odprawiany przez powołanych do tego celu **kapłanów**, w świątyniach tej jedynie prawdziwej religii,.. itd., itp.

Moje pytanie jest następujące: skoro religia nie uczy niczego złego, czymże jest powyższe? Także dobrem? A **konsekwencje** z tego wynikające?

G.S: *Może jakieś krótkie podsumowanie na koniec?*

L.F: Być może w niniejszym tekście zbyt wiele zamieściłem cytatów i fragmentów z innych publikacji. Chciałem jednak aby nie był on tylko **deklaracją ateistyczną**, lecz dobrze **uzasadnionym** merytorycznym przedstawieniem mojego światopoglądu i drogi, która mnie do niego doprowadziła. Ogólnie i w bardzo dużym skrócie można by powiedzieć, że zostałem ateistą ponieważ mój **rozum** wygrał walkę z **wiarą** religijną (w umownym znaczeniu tych pojęć), czyli stałem się ateistą dzięki **wiedzy** o religiach, a nie z racji **ignorancji religijnej**. Uważam, że jest to najbardziej wartościowy rodzaj ateizmu i jedyny godny polecenia innym.

W moim przypadku dobrze, że tak się stało gdyż w takiej ilości zakłamania i wewnętrznych sprzeczności jakie tkwią w religijnym światopoglądzie, nie mógłbym prawidłowo funkcjonować psychicznie, a w ciasnych horyzontach religijnej rzeczywistości i sztywnym pojmowania jej „prawd”, moja bogata wyobraźnia dusiła by się, aż w końcu doszłoby do jej całkowitego uwiąznięcia. We wspomnianej na wstępie książce Ludwik Stomma powiedział: "Ateizm nie jest wiarą w nieistnienie Boga, lecz indywidualną **niewiarą** w jego istnienie". Różnica jest wielka gdyż swą niewiarę potrafię **uzasadnić** setkami albo i tysiącami argumentów, natomiast wiary się nie uzasadnia, bo kto z wierzących przynajmniej, iż wierzy w to jedynie, co mu wpojono w dzieciństwie, kiedy nie miał na to żadnego wpływu.

Nigdy nie negowałem tej ludzkiej, psychicznej potrzeby, która się przejawia wiarą w nieśmiertelną duszę i realizuje poprzez religie. Oczywiście, zastanawiają i śmieszą mnie czasem, te bez mała infantylne formy i przejawy, jakże dziwnie pojmowanej „bogobożności” i „religijności” u niektórych wyznawców, lecz nie o to mi teraz chodzi. To, do czego zawsze miałem zastrzeżenia i co budzi mój sprzeciw, to **cena** jaką kazały (i każą) płacić sobie poszczególne religie za **obiecawaną** wiernym nieśmiertelność, czyli doprowadzenie swych owieczek do zbawienia ich duszy.

Kto zna krwawą, pełną przemocy i okrucieństwa historię religii ludzkich, nie będzie się dziwił moim zastrzeżeniami i obawom; morze krwi bowiem przelano, wyrządzono niezliczoną ilość krzywd, cierpień i nie było takiej podłości i zła, których by ludzie nie uczynili ludziom w imieniu swych bogów i wartości, które wyznają i które jakoby czynią ich lepszymi od innych, odmiennie wierzących lub myślących ludzi. „Jak można idee religijne uważać za umoralniające, kiedy widzimy, że dzieje narodów chrześcijańskich utkane są z wojen, mordów i męczarni?” (Anatol France).

I chociaż zgadzam się z poglądem, iż aby człowiek mógł żyć spokojnie w cieniu wiszącego nad nim nieustannie miecza Damoklesa (w postaci świadomości własnej śmierci), potrzebna mu była psychiczna iluzja osłaniająca go przed tą destrukcyjną świadomością — to jednak cena jaką człowiek zapłacił **pośrednikom** za utwierdzenie się w prawdziwości głoszonych przezeń idei religijnych, jest **niewspółmiernie wysoka** do rzeczywistych rezultatów ich dziejowej „ewangelizacyjnej” misji.

Moja ocena religii może wydawać się niezorientowanym krzywdząca i mało sprawiedliwa. Bierze się ona z tego, że patrzę na religie przez pryzmat wielu tysięcy lat ich niechlubnej historii, nie ograniczając się do wiedzy o religiach istniejących współcześnie, lecz w miarę możliwości poznając również historię tych już nieistniejących. I proszę mi wierzyć, że z tej perspektywy widok ten jest **przeróżający!** Kto uważa, że wszelkie zło jakie nasza religia wyrządzała ludziom, to już odległa przeszłość, dziś natomiast jest ona całkowicie nieszkodliwa, polecam lekturę wymienionej na wstępie książki, a przekona się, że jest to pogląd jak najbardziej mylny.

Stanisław Lem powiedział kiedyś coś takiego, co na zawsze zapadło mi w pamięć: "Najwyższą wartością naszej kultury jest **prawda**. Jest ona wartością naczelną, bez względu na to, czy jest to prawda deprymująca czy ekscytująca i prawdzie powinniśmy wszyscy służyć". Myślę, że jest to całkowicie wystarczające „usprawiedliwienie” mojego wyboru światopoglądowego i drogi, która mnie do niego zaprowadziła. A wiedzę, którą dzięki niej nabyłem, nie zamieniłbym nawet na najbardziej kuszące obietnice „życia wiecznego” (oczywiście po śmierci i w bliżej nieokreślonej przyszłości, bo jakże by inaczej).

Myślę, że pytanie, które zostawiłem na koniec będzie jak najbardziej na miejscu: „A może to Racjonalista.pl

właśnie niewierzący, który odrzuca wszelkie zwodnicze pocieszenia, jest prawdziwym reprezentantem ducha prawdy?" (Gabriel Marcel).

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 29-04-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1218) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1218>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl